Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 9 maja 1926 r. Nr 2.

Przedpłata na maj i czerwiec wraz z przesyłką pocztową wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 gr.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno-polityczne wychodzi co tydzień na każdą niedzielę.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 groszy.

Strona ogł. zwycz. 4 łam.

Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja i Administracja otwarte od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ulica Kremerowska L. 10.

Czego nam brak i jeszcze o programie „Krakusa".

W książce: „Sprawa polska" Eugenjusza Starczewskiego (wydanej w 1912 r.), czytamy:

„W pierwszym rzędzie naszych braków występuje po dziś dzień brak odwagi cywilnej. A tymczasem ta bierność uczciwych gorszą jest w skutkach i straszliwszą, niż czynność nikczemnych lub płochych.

Ten brak odwagi cywilnej i ta niechęć do obrony własnych przekonań nie jest, jak chce wielu, dążeniem do zgody powszechnej, ale jest raczej brakiem rzeczywistych i głębokich, jasnych przekonań przy braku silnej woli.

Zamiast walczyć z przeciwnikami, zamiast iść przeciwko opinji powszechnej, natury słabe chętnie ustępują, robią „ofiarę" ze swych przekonań i cieszą się, że w ten sposób dochodzą do popularności i uznania.

Do walki o przekonania, do mówienia ludziom w oczy prawdy, do narażania się przez to na niepopularność — na to wszystko trzeba siły woli, a tej zawsze było u nas bardzo mało".

Również i Szujski, sławny historyk, w swem dziele: „Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce", pisze, że „gdzie niema odwagi cywilnej, tam zaczyna panować w społeczeństwie fałsz, którego wynikiem są owe szumne mowy posłów, wynoszące pod niebiosa stan Rzeczypospolitej, gdy ta była już zajezdną karczmą Fryderyka pruskiego i Rosji.

A czyśmy się dziś — pyta Szujski — poprawili pod tym względem? — Nie! Na odwadze przyznawania się do Polski, na gotowości cierpienia nam nie zbywa, ale to nie jest jeszcze odwaga cywilna. Gdy bowiem przyjdzie jawnie wypowiedzieć to, o czem się w cztery oczy często mówi, wtedy oglądamy się na opinję, rachujemy się z tem, żeby nasza prawdomówność państwu nie zaszkodziła, a wreszcie, że się nie jest bocianem, by się świat wytarło.

I dlatego dziś mamy fałsz urzędowy o naszym stanie i naszem położeniu, i tym fałszem karmią nas dzienniki wysługujące się zapewne nie za darmo, rządowi lub stronnictwom błędnie przez nich informowanym. Gdzie zaś taki fałsz panuje, tam niema zdrowej opinji publicznej, a gdzie brak takiej opinji, tam społeczeństwo stacza się w przepaść".

Tak pisał Szujski przed kilkudziesięciu laty. Nie wiele się jednak u Polaków od owych czasów zmieniło, bo i dziś o zdrową opinję i cywilną odwagę w Polsce trudno. Prawie, że jej niema, i to głównie z winy prasy naszej, której na urabianiu zdrowej opinji nie zależy, przeciwnie, fałszuje ją, gdyż służy przeważnie interesom partyjnym, nie zaś prawdzie i społeczeństwu.

Pism, które pracują w interesie zdrowej opinji publicznej jest u nas jeszcze zbyt mało. „Krakus" nie zrażając się tą małością, chce powiększyć ich liczbę i pisząc prawdę wyrabiać pragnie zdrową opinję publiczną, przynajmniej pośród swoich czytelników, a przez nich w społeczeństwie.

Jak się na tę odwagę cywilną „Krakusa" zapatrywać będą różni tchórze lub natury słabe, na to „Krakus" oglądać się nie będzie, lecz śmiało i jak — pisaliśmy już, w prawdziwem świetle przedstawi sprawy polityczne, społeczne i kościelne, gdy będzie potrzeba.

Nie spuści też „Krakus" z oka gospodarki miejskiej Krakowa, bo przecież o swoim grodzie zapomnieć nie może.

Niechże się więc wszyscy szkodnicy i krzywdziciele, czy to państwa, czy swoich bliźnich, mają na baczności, bo „Krakus" baczne na nich oko swoje zwróci i napiętnuje ich, jak się należy. Uciśnieni zaś i pokrzywdzeni znajdą w „Krakusie" przyjaciela i obrońcę swego.

Taki jest cel przybycia „Krakusa" do starego grodu pod Wawelem, taki program pracy jego. „Krakus" ma nadzieję, że wielu z Szan. Czytelników przyklaśnie temu programowi i swoją życzliwą współpracą, czy to przez zasilanie go artykułami, czy przez rozszerzanie go między znajomymi, dopomoże „Krakusowi" do urzeczywistnienia jego programu, o co „Krakus" gorąco swoich Przyjaciół prosi.

Jak wyjść z dzisiejszego ciężkiego położenia.

Otrzymujemy od jednego z naszych czytelników streszczenie przemówienia, które miał poseł, były minister skarbu, p. Jerzy Michalski, w Krakowie w dniu 25 kwietnia, o środkach uzdrowienia naszego krytycznego stanu gospodarczego.

Obecne przesilenie gospodarcze jest największe ze wszystkich, jakie dotychczas mieliśmy w naszem państwie. Jest największe, gdyż ogarnęło wszystkie dziedziny życia: przemysł, handel, rolnictwo, administrację, rząd i parlament. Zeszliśmy już na sam brzeg przepaści, wpadniemy do niej niechybnie, jeżeli dalej będziemy rozprawiać, a do czynu się nie weźmiemy.

W pierwszej części swego przemówienia przedstawił p. poseł Michalski te błędne środki, które z różnych stron są zalecane, jako lekarstwa na obecną ciężką niemoc, a któreby raczej zaszkodziły, niż pomogły.

W drugiej części przemówienia podał p. Michalski zasady, według których należy przeprowadzić naprawę obecnego katastrofalnego położenia. Zaznaczył, że nie potrzeba tu żadnych wynalazków, lecz należy tylko korzystać z naszego własnego i z obcego doświadczenia i kierować się zdrowym rozumem.

Przedewszystkiem należy stanowczo zerwać z przesadnem protegowaniem przemysłu, a zaniedbywaniem rolnictwa. Hodujemy w przemyśle sztuczne kwiaty, popieramy spekulacyjne fabryczki, kosztem skarbu, a więc ludności płacącej podatki. W jednym roku otrzymało rolnictwo 44 miljony kredytu, a przemysł 190 miljonów. Państwo polskie nie może być macochą dla rolnictwa, bo rolnictwo jest i będzie w Polsce podstawą dobrobytu.

Należy ożywić i wzmocnić rynek zbytu wewnętrzny, to jest pierwsze, a eksport zagraniczny na drugiem miejscu. My robimy przeciwnie, o konsumenta krajowego nie dbamy, a forsujemy eksport. Cukier n. p. zajmuje u nas 4-te miejsce na świecie co do produkcji, a prawie ostatnie miejsce co do konsumcji. Eksportujemy cukier za granicę po cenach niższych od kosztów, a konsumenta krajowego obdzieramy, aby zapłacił różnicę. Taksamo dzieje się z węglem i z innemi produktami.

Aby rynek wewnętrzny wzmocnić, trzeba konsumentom ulżyć w ciężarach, które ponoszą, a przez to coraz bardziej ubożeją. Kto chce krowę doić, musi ją należycie żywić, tymczasem podatki przekroczyły już u nas wytrzymałość obywateli, a nadto chaos i różne uciążliwości utrudniają płacenie. Tu trzeba jak najprędzej zrobić porządek.

Drugą ulgą będzie zreformowanie świadczeń społecznych na Kasy chorych, na ubezpieczenia i t. p., które są o wiele wyższe w naszem zubożałem społeczeństwie, niż w najbogatszych zagranicznych.

Trzecią ulgą będzie zbliżenie konsumenta do producenta, przez ograniczenie niesłychanie rozbujałego pośrednictwa handlowego. W Polsce powstało 160.000 nowych interesów kupieckich, które podrażają ponad wszelką miarę każdy produkt. Koniecznem jest utworzenie w Kongresówce Izb handlowych, któreby urzędowo kontrolowały obrót towarowy.

Następnie trzeba usunąć zbyt liczne banki, które wyrosły w czasie inflacji, jak grzyby po deszczu, aby pasożytować na organiźmie gospodarczym. Zamknąć kredyt, zwłaszcza wszystkim banczkom partyjnym.

Wreszcie trzeba uprościć i uzdrowić administrację, a przedsiębiorstwa państwowe po kupiecku zorganizować i prowadzić, aby dawały dochody.

To wszystko — mówił p. Michalski — możemy i powinniśmy zrobić własnemi siłami. A wtedy, gdy zagranica zobaczy, że wzięliśmy się sami do naprawy i do pracy, nie odmówi nam kredytu na zasilenie Banku Polskiego, celem uzdrowienia skarbu i ustabilizowania waluty. Oczywiście bez kontroli naszej gospodarki pieniężnej nikt nam grosza nie da, lecz kontrola wyjdzie nam tylko na zdrowie. Poddanie się pod kontrolę Ligi Narodów, któraby nas politycznie związała, nie jest jeszcze koniecznością, bo dostać możemy pieniądze wprost od banków, ale stanie się koniecznością wkrótce, gdy do pracy w myśl powyższych wskazań natychmiast się nie weźmiemy.

Przyp. Red. Do powyższych uwag trzeba to dodać, że chociaż są one zdrowe i pod względem ekonomicznym trafne, to jednak nie doprowadzą do sanacji, jeżeli równocześnie nie będą działać w społeczeństwie czynniki moralne, któreby dokonywały sanacji wewnętrzej w duszach ludzkich. Upadek materjalny wypływa z upadku moralnego, trzeba tedy źródło oczyścić.

Nadto zachodzi pytanie, gdzie jest ten człowiek uczciwy i silny, który ten program wykona?

Próbował swoich sił także p. Michalski, gdy był ministrem skarbu, zagroził „żelazną miotłą“ i nie dał rady oczyścić stajni Augjasza. Może teraz, gdy katastrofa wisi, nie natrafi na tak przemożny opór, jak wówczas — jeżeliby został znowu ministrem.

Czerwone święto i święto 3-go Maja.

Tegoroczne czerwone święto w dniu 1-go maja, które buńczucznie nazywają niektórzy „świętem pracy“, nie wypadło zbyt świetnie u robotników zachodnio europejskich. W Berlinie wzięły górę wśród socjal-demokratów względy praktyczne: pochód urządzono, ale dopiero po ukończeniu pracy w fabrykach, by nie tracić zarobku.

W Paryżu władze wogóle zakazały wszelkich wystąpień publicznych tak socjalistom, jak i komunistom. W Londynie nigdy dzień 1-go maja święcony nie był, gdyż robotnik angielski nie lubi słuchać żydowskich rozkazów.

W Rzymie, gdzie rządzi Mussolini z faszystami, ani socjaliści ani komuniści nie śmieli, oczywiście, pokazać nosa na ulicę.

U nas, w Polsce, „święto pracy“ przybrało od lat kilku, charakter demonstracji przeciw państwu i przeciw narodowi. Słaby, przepojony „kiereńszczyzną“ rząd warszawski, który uroczystość narodową w dniu **3-go maja** ograniczył do nabożeństw kościelnych, do parady wojskowej i do odczytów w **zamkniętych** lokalach, pozwolił socjalistom i bolszewikom **na publiczne** pochody, na noszenie tablic z napisem: „niech żyje rewolucja!“, lub „niech żyje rząd robotniczo-włościański!“

Wolno też było w tym dniu wrogom narodu wygłaszać publicznie na placach mowy, wprost rewolucyjne; mimo to, jakoś do krwawych starć z władzami i ich organami nie przyszło. Natomiast zaszły krwawe starcia i przyszło do bratobójczej walki między socjalistami a komunistami w Warszawie i w Nowym Dworze koło Modlina, w Wilnie zaś między socjalistami a narodową publicznością.

W Warszawie padło trupem 5 osób, a 30, czy podobno około 100 osób, odniosło ciężkie rany. Była to rzeczywiście bratobójcza walka, bo przecież socjalista a komunista, to rodzeni bracia, z których jeden, t. j. socjalizm, jest starszym, a bolszewizm młodszym bratem. Rodzicami ich są: żydostwo i masonerja.

W innych miastach Polski, a także w ośrodkach fabrycznych i w kopalniach dzień 1-go maja przeszedł niespodziewanie spokojnie. Znak to, że duża część polskich robotników przejrzała na oczy i przekonuje się, że zbrodnią jest i wstydem dla polskiego robotnika dać się dalej wodzić za nos czerwonym oszustom i żydom.

Prawdziwą klęską dla socjalizmu był dzień 1-go maja w Zagłębiu Dąbrowskiem. W Sosnowcu stanęło do pracy w kopalniach 75 procent, t. j. trzy czwarte górników. Na 6.000 robotników zaledwie 300 nie zgłosiło się do pracy.

W Łodzi wszystkie warsztaty pracy były czynne. W Zawierciu na 3.200 robotników zaledwie 39 świętowało.

W Zagłębiu naftowem drohobyckoborysławskim panował zupełny spokój. Spokojnie też przeszedł dzień 1 maja w Krakowie, chociaż odbył się pochód demonstracyjny po ulicach miasta i niektórzy robotnicy, z braku pracy, przymusowo świętowali.

Na Górnym Śląsku około 65 proc. pracowników w kopalniach i hutach zgłosiło się do pracy.

Wogóle tegoroczny 1 maja był dla naszych wywrotowców, tak dla socjalistów, jak i dla komunistów smutnem fiaskiem, a pocieszającym dla narodu objawem, że już coraz więcej robotników woli w tym dniu pracować, niż się dać dalej oszukiwać żydom i przeróżnym urwipołciom socjalistycznym i komunistycznym.

A teraz słów kilka o **3**-cim maja.

Tego roku obchodziliśmy święto narodowe 3-go maja ciszej i skromniej, bez pochodów po ulicach, bez hałaśliwych manifestacyj. I dobrze się stało. Popierwsze nie czas w dzisiejszem nader ciężkiem położeniu naszej Ojczyzny na radosne objawy patrjotyczne. Dziś trzeba nam czynów, nie słów.

Po drugie święto 3-go maja jest już nietylko świętem narodowem, ale, jak poprzednio zaznaczamy i świętem kościelnem, ku czci Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej, przeznaczonem. Lepiej przeto nie zajmować całej uwagi pochodami, dźwiękami muzyk, mowami patrjotycznemi, a zwrócić się do Tej, którą za Królowę i Opiekunkę Polski obraliśmy.

Wspominajmy więc w tym dniu, żeśmy tylekroć Jej opieki doznali, że nas tylekroć cudem od zguby ocaliła. Zachowujmy w pamięci, że pod Częstochową najazd szwedzki się załamał, że dnia 7 grudnia 1915 r., w wigilję święta Niepokalanego Poczęcia, Moskale z pod Krakowa się cofnęli, że dnia 15 sierpnia 1920 roku, w święto Wniebowzięcia, stał się „cud nad Wisłą", co nas od bolszewickiej zagłady wyratował.

Niech te wspomnienia utrwalają w nas tradycję, że w Bożej pomocy, za przyczyną Królowej Korony Polskiej, był i jest nasz ratunek.

Groźne niebezpieczeństwo dla Polski.

Wiadomo dobrze, że Polska jest otoczona ze wszystkich stron wrogami, a przyjaciół ma daleko. Dwaj najpotężniejsi wrogowie, Niemcy i Rosja, zawarli ze sobą traktat, czyli układ, który podpisany został dnia 24 kwietnia w Berlinie. Zobowiązały się wzajemnie te dwa państwa, że w razie, gdyby jedno prowadziło wojnę, drugie zachowa życzliwą neutralność.

Tyle wiemy z tego, co oba rządy podały do publicznej wiadomości, a jakie są tajne umowy, które każdy traktat zawiera, wiedzieć na razie nie możemy.

Zachodzi pytanie, przeciw komu związali się umową ci dwaj nasi sąsiedzi, cisami, co Polskę niegdyś rozebrali? Wiemy, że Niemcy nie chcą się zgodzić na odebranie im Pomorza, Gdańska i Śląska, wiemy, że Rosja ma pretensje do Białorusi, Wołynia wschodniej Małopolski — i wiemy doskonale, czem się skończyło dla Polski przymierze zawarte w r. 1772 przez Prusy i Rosję.

Kanclerz Niemiec, Stresseman, zapewnia, że sojusz ten zawarty jest tylko w celu utrwalenia pokoju. Oczywiście p. Stresseman nie powie przecież, że sojusz niemiecko-rosyjski ma na celu rozbiór Polski. Nie mówili tego również król pruski Fryderyk i carowa Katarzyna przed pierwszym rozbiorem. Dopiero po rozbiorze pisała Katarzyna do Francji: „Dla zabezpieczenia naszych granic, musieliśmy je posunąć na zachód".

Jakie zamiary mają nasi wrogowie, widać stąd, że zaraz po traktacie z Niemcami ułożył i podpisał rząd bolszewicki drugi traktat, mianowicie z Litwą. Idzie bowiem o to, aby przez Litwę utworzyć dogodne połączenie Niemiec i Rosji, aby sobie te państwa mogły czy to wojska, czy tylko broń i amunicję, swobodnie przez ten kraj przeprowadzać.

„Czas" pisze, że przygotowują się doniosłe zmiany w sytuacji politycznej wschodu Europy. Zaś „Głos Narodu" całkiem słusznie zwraca uwagę, że położenie jest obecnie najdokładniej takiesamo, jakie było w r. 1772 przed pierwszym rozbiorem Polski, kiedy Prusy i Rosja połączyły się przymierzem, a król pruski Fryderyk i carowa Katarzyna zapewniali, że mają tylko pokojowe zamiary.

My dodajemy, że jeszcze pod innym względem położenie jest takiesamo. Jak wówczas partje magnackie kłóciły się ze sobą o władzę i Sejm był rozbity, a rząd był słaby, taksamo dzisiaj partje demokratyczne toczą z sobą zażarte walki, Sejm rozbijają, rządu silnego niema.

Taksamo, jak wówczas, panuje „prywata" t. j. rozgrabianie dobra publicznego na korzyść osób i partyj. Jedni wówczas mieli „saskie ostatki", mówili: „jedz, pij, popuszczaj pasa", drudzy cierpieli ucisk i biedę, dzisiaj widzimy to samo. I upadek moralności, bezwstydna moda, pijaństwo, rozwody, brak religijności, zupełnie teraz takiesame, a bodaj, czy nie większe, niż wtedy. Mówiono wtedy: „Polska nierządem stoi", a nierząd właśnie Polskę zgubił... Dzisiaj również brak praworządności, ustawy są łamane przez wszystkich, nawet sam rząd ich się nie trzyma.

Nie twierdzimy, że wojna przeciw nam wybuchnie zaraz po tym sojuszu Niemiec, Rosji i Litwy. Lecz i wówczas przeszło 20 lat upłynęło, zanim przyszło do ostatniego rozbioru Polski. Ale to pewne, że tesame przyczyny wywołują te same skutki.

Obyśmy się nie zabrali do czynu za późno, jak nasi przodkowie, gdy uchwalili konstytucję 3-go maja dopiero wtedy — gdy wrogowie już Polskę do reszty osłabili!...

A jednak mamy Królowę!

O przemianie republiki polskiej na monarchję, o powołaniu króla na tron, ku czemu dąży ogromna i przeważna część narodu, słyszeć nie chcą przedewszystkiem wszyscy nasi lewicowcy, masoni, socjaliści, żydzi i przeróżnego rodzaju radykali — i co dziwne — nawet niektórzy katolicy.

Rzecz to całkiem zrozumiała. Jedni z nich mają w republice szerokie pole do szerzenia swoich zgubnych rewolucyjnych haseł, drudzy mają sposobność do różnych oszukańczych interesów, do kradzieży dobra publicznego i do bogacenia się, a inni jeszcze porobili „bajeczne karjery" czy to jako posłowie, czy dostawszy się na urzędy dla nich za wysokie i nieodpowiednie. Dla tych wszystkich, republika jest rajem, dlatego tak za nią gardłują.

Prędzej jednak czy później, Polska monarchją będzie i być musi, i jeżeli się chce uratować i istnieć dalej jako mocarstwo i mieć znaczenie w świecie.

Zanim jednak do tego przyjdzie, tymczasem Kościół ogłosił Polskę jako monarchję, dając nam za Królowę samą Boga-Rodzicę. Dzień **3 go maja** to nietylko dla nas Polaków-katolików święto narodowe, nietylko pamiątka sławnej Konstytucji, ale nadto uroczyste święto kościelne ku czci Królowej Korony Polskiej.

Dawniej obchodzono je niejako prywatnie, t. j. tylko w świątyniach Pańskich w pierwszą niedzielę maja, papież zaś obecny, Pius XI, na prośbę księży biskupów polskich przeniósł to święto na dzień 3 go maja i ogłosił je jako uroczyste.

W ten sposób przywrócono, a raczej wykonano ślub króla Jana Kazimierza, który w roku 1656 przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej w katedrze lwowskiej obrał Matkę Boga-Człowieka za Patronkę swoją i za Królowę polskiego Królestwa.

Gdy więc Polska odżyła, to odżyły też prawa Najśw. Boga-Rodzicielki, do Jej Królestwa, słusznie tedy domagali się XX. biskupi od Ojca świętego, by tę godność Najśw. Pannie przywrócił.

I papież to zrobił, a przywracając nam Królowę, tem samem przeto uznał

Polskę w stosunku do Kościoła za Królestwo.

Uczynił to samo i obecny prezydent republiki polskiej, p. Wojciechowski, bo przemawiając 26 października 1924 r. w czasie przeniesienia zwłok H. Sienkiewicza do katedry warszawskiej, tak się nad trumną wielkiego pisarza odezwał: „Łączą się też dusze nasze z Twoją w modlitwie ku Najjaśniejszej Królowej Polski, Boga Rodzicy". I czyż potrzeba lepszych i więcej dowodów, że Polska jest królestwem i że mamy już Królowę? Wszak ogłosiły to dwie najwyższe władze nasze: Papież i prezydent Rzeczypospolitej.

Kasy chorych u nas a zagranicą.

W miarę, jak w państwach zachodniej Europy rozwijał się i wzrastał przemysł fabryczny i handel, wyłaniała się też równocześnie myśl o potrzebie ubezpieczenia pracowników fabrycznych na czas choroby i w razie nieszczęśliwych wypadków, uniemożliwiających pracę. Powstały więc różne urządzenia społeczne i stowarzyszenia ubezpieczeniowe, rozumie się, najpierw prywatne. Takie prywatne ubezpieczenia istniały też w Ameryce przed wojną.

Pierwszem państwem w Europie, które zaprowadziło u siebie przymusowy obowiązek ubezpieczeniowy, były Niemcy. Już w roku 1883-cim zaprowadził Bismark „Kasy chorych", które jednak zabezpieczały tylko robotników, i to wyłącznie fabrycznych, górniczych i rolnych.

Stało się to jednak w czasie olbrzymiego wprost rozwoju gospodarczego Niemiec, więc kraj prawie że nie odczuł ciężarów, wynikających ze świadczeń dla Kas chorych, a zyskiwał rzeszę intenzywnie pracujących robotników.

U nas, w Polsce, stało się inaczej! Na kraj wyczerpany wojną, na naród gospodarczo zniszczony nałożono niesłychany podatek na rzecz Kasy chorych w niespotykanej w innych państwach wysokości i prawie cały ten olbrzymi ciężar zwalono na codopiero powstający z gruzów przemysł. Ten niespodziewany i nieprzemyślany podatek przypadł nadto na pierwsze klęskowe dla Polski lata, na czas inflacji, a potem po stabilizacji pieniądza, na czasy bezgotówkowe, w których fabryki prawie cały zapas swej gotówki, zamiast obrócić go na wzmożenie produkcji, musiały oddawać Kasom chorych. Skutki takiej niedorzecznej ustawy nie dały na siebie długo czekać. Opłaty na Kasy chorych tak obciążyły koszty produkcji, że wyroby fabryk naszych ogromnie podrożały i nietylko w kraju nie mają pożądanego zbytu, ale nie mogą też konkurować z fabrykatami zagranicznymi.

Przypatrzmy się teraz, jak się ma rzecz z Kasami chorych zagranicą. Przymus ubezpieczeniowy na wypadek choroby posiadają: Polska, Serbia, Czechy i Węgry i te cztery państwa nie dopuszczają Kas zastępczych, czyli nie pozwalają pojedynczym zawodowym organizacjom robotniczym na zakładanie własnych Kas chorych.

W Anglji, Austrji, Niemczech i w Norwegji istnieje także przymus, ale uznają one Kasy zastępcze. Natomiast Belgja, Danja, Finlandja, Francja, Włochy, Norwegja, Szwajcarja i Szwecja, a więc większa część państw zachodnich, najbardziej kulturalnych i gospodarczo silnych, takiego przymusu nie zna, a sprawą ubezpieczeń zajmują się prywatne organizacje utworzone przez grupy pracowników, pracodawców oraz Związki robotnicze. W niektórych z wyliczonych państw n. p. we Francji istnieje częściowy przymus ubezpieczeniowy dla pewnych chorób, a w Szwajcarji w pewnych tylko kantonach. Polska obejmuje przymusem wszystkich pracowników z wyjątkiem urzędników państwowych oraz dyrektorów fabryk, zarabiających ponad 7500 zł rocznie. Tak samo jest w Rosji. W Danji wyłączeni są od ubezpieczenia pracownicy do lat 14 i od lat 40, zarabiający więcej niż 4000 koron rocznie, oraz niezdolni do pracy. W Czechosłowacji wyłączeni są urzędnicy, nauczyciele, służba domowa oraz robotnicy sezonowi i okazyjni. W Anglji wyłączono od ubezpieczeń robotników do lat 15 i od 70 lat pracowników umysłowych, zarabiających powyżej 250 funtów szterlingów i nauczycieli. W Jugosławji wyłączono robotników rolnych i służbę domową.

W Niemczech wyłączeni są urzędnicy, zarabiający ponad 2700 marek rocznie, a w Anglji wyłączono chałupników i urzędników administracyjnych. Jak widzimy z tego we wszystkich państwach, oprócz Polski, istnieją ograniczenia należenia do Kas chorych. We wszystkich też państwach świadczenia na Kasy chorych obciążają przedewszystkiem tych, którzy z nich korzystają, na drugiem miejscu pracodawców, a wreszcie rząd. W Danji płacą składki tylko pracujący, a państwo dodaje do tego 14 miljonów koron. Tak samo mniej więcej przedstawia się sprawa w Belgji, Szwajcarji, Francji i Szwecji, gdzie pracodawcy płacą tylko dobrowolne zasiłki na Kasy chorych.

W Norwegji pracodawcy płacą 10% składek, w Niemczech, w Luksemburgu, na Węgrzech i w Austrji 33%, w Czechach, w Anglji, Jugosławji 50 procent, a w Polsce 67 procent.

Pod względem lecznictwa wszystkie Kasy chorych pozwalają na wolny wybór lekarza, w Polsce zaś i w Rosji istnieje przymus leczenia u lekarzy Kasy chorych.

Z powyższych zestawień widać, że Polska, jak w wielu ustawach, tak i co do świadczeń na Kasy chorych najbliższa jest bolszewickiej Rosji.

Skutek tych świadczeń podobny jest więc tu i tam, a jest nim upadek przemysłu i nędza robotnicza.

Niezły pomysł.

Jedno z pism pomorskich („Pielgrzym"), zastanawiając się nad wychodźtwem naszych robotników rolnych z Polski w dalekie, obce i zamorskie kraje, stawia pytanie: Dlaczego ci ludzie emigrują? Dlatego, odpowiada, bo nie znajdują w Polsce odpowiedniego dla siebie zajęcia i nie widzą poprawy stosunków na najbliższą przyszłość.

Cała ta emigracja, pisze dalej „Pielgrzym", nie byłaby jednak potrzebną, gdyby nasz rząd poważnie zastanowił się nad sposobami zapobieżenia tej klęsce i zatrzymania w kraju żywiołu rdzennie polskiego.

Nie będziemy tu wykazywali, ilu ludzi znalazłoby pracę i zarobek przy robotach nad regulacją rzek, przy budowie kanałów lub budowie tysięcy kilometrów szos i nowych kolei, bo o tem często się mówi i pisze, ale należałoby przypomnieć rządowi, że mamy w Polsce ogromne obszary błot, na których, gdyby je osuszono, powstałoby kilkanaście nowych miast i tysiące wsi zamożnych, bo ziemia osuszona, dziewicza, rodziłaby znakomicie, w każdym razie lepiej, niż wyczerpane, zagospodarowane ziemie.

Fachowcy twierdzą, że błota pińskie możnaby osuszyć wcale niewielkim kosztem, wynoszącym zaledwie czwartą część ceny nabycia tego obszaru ziemi.

Ministerstwo robót rolnych zamiast niszczyć i parcelować gospodarstwa nieraz kwitnące, powinno najpierw zająć się osuszaniem błot i zdobyć olbrzymie tereny dla osadnictwa, a pozostawić gospodarstwa w spokoju tak długo, aż osadnicy pozajmują osuszone obszary. Możeby też znaleźli się nawet i tacy amatorzy, którzyby chcieli mieć ziemię osuszoną za pracę koło osuszania, a za każdy tydzień pracy otrzymali pewną ilość ziemi. Wypadłoby to dla rządu daleko taniej, niż nabywanie ziemi dzisiejsze i drogie jej parcelowanie. Tam, na osuszonych terenach, możnaby umieścić setki tysięcy naszych rolników i wytworzylibyśmy nowe obwody dla Ojczyzny, zapełnione ludem pracowitym, odpornym i zadowolonym ze swego losu, a siejącym kulturę w okolicach dziś zupełnie zaniedbanych i zacofanych.

Gdzie źródło socjalizmu?

Rozpowszechniło się mniemanie, nawet wśród katolików, że źródłem socjalizmu są stosunki społeczne, czyli tak zwana „kwestja chleba".

Nie da się zaprzeczyć, że wspomniana kwestja wywiera na ludzi, a zwłaszcza na ludzi pracy fizycznej wpływ znaczny przy wyborze stronnictwa politycznego, do którego chcą należeć, jednakowoż zawsze głównym powodem należenia do stronnictw wyznaniowych czy bezwyznaniowych, katolickich czy socjalistycznych, jest religijność lub bezreligijność osoby, która o przyłączeniu się do tego lub owego stronnictwa myśli.

Robotnik szczerze religijny będzie zawsze wrogiem pogańskiej i wrogiej Kościołowi chrześcijańskiemu partji socjal-demokratycznej, podczas, gdy robotnik, który stracił wiarę, lub którego religijność jest bardzo słaba i chwiejna, będzie się zawsze skłaniał do socjal demokratów.

Przekonują nas o tem codzienne przykłady, a zwłaszcza rzut oka na stosunki w różnych państwach. Weźmy naprzykład Niemcy. W zachodnich i południowych częściach Niemiec, gdzie wiara katolicka jest silna i gdzie robotnicy są wierzący, socjalizm ma stosunkowo nie wielu zwolenników. Natomiast w Niemczech północnych i środkowych, gdzie ludność jest protestancka, a dzisiaj bezwyznaniowa, tam socjalizm szerzy się coraz więcej.

A jak jest w Polsce? Wśród Polaków w Wielkopolsce liczba socjalistów jest, w stosunku do innych części Polski, najmniejsza, prawie nieznaczna, bo tam wiara jest żywsza, bo katolicyzm tam silniejszy. Ci, którzy wzrost socjalizmu w Niemczech przypisują stosunkom społecznym i niedawnemu uciskowi politycznemu, wskazują przytem na wolną Szwajcarję i na Stany Zjednoczone północnej Ameryki, gdzie i stosunki gospodarcze są lepsze i wolność polityczna wielka, więc w tych krajach mówią oni — socjalizm nie może się rozwijać, bo niema ku niemu powodu i podstawy dla niego.

Tak twierdzącym odpowiadamy, że do najnowszych czasów robotnicy w Szwajcarji i w Stanach Zjednoczonych byli religijnymi, czy to jako katolicy, czy jako protestanci; — im więcej jednak szerzy się w Szwajcarji i Stanach Zjednoczonych bezreligijność przez przypływ robotników z środkowej i ze wschodniej Europy, tem bardziej i w tych dwóch wspomnianych krajach szerzy się socjalizm, mimo, że robotnikom tamże pod względem zarobków świetnie się powodzi, a ucisku politycznego niema żadnego.

Przed kilku laty przestrzegał jeden z dzienników amerykańskich ludność Stanów Zjednoczonych przed socjalizmem i zalecał nie lekceważyć sobie tego chwastu zagranicznego, bo tenże i w Ameryce rozrość się może w o b e c b r a k u d a w n e j r e l i g i j n o ś c i, k t ó r a j e s t p o d s t a w ą w s z e l k i e j m o r a l n o ś c i.

Z tych słów wynika, że Amerykanie widzą — i słusznie — w u p a d k u r e l i g i j n o ś c i główną przyczynę rozwoju socjalizmu, czyli odwrotnie, powrót do wiary byłby jedyną zaporą przeciw socjalizmowi.

Socjalizm jest chorobą społeczną, wynikłą z tego, że dusza ludzka jest chora, a gdy dusza chora, to i ciało niszczeje. Chorą zaś jest dusza ludzka właśnie przez upadek wiary, bo tylko wiara, bo tylko religja utrzymuje człowieka w zdrowiu moralnem; człowiek zdrowy moralnie nigdy nie będzie socjalistą.

Rozwiane legendy.

Jeden z historyków polskich, profesor Skałkowski, w dziele swem: „Z dziejów insurekcji 1794 r.", przychodzi, na podstawie swoich prac, do całkiem odmiennych poglądów na powstanie Kościuszkowskie, różniących się grubo od powszechnie przyjętych zapatrywań i opisów innych historyków.

Szczególnie krytycznie odnosi się prof. Skałkowski do osoby i działalności Kościuszki i ostry, a często i niesłuszny, wydaje o niej sąd. Postać Naczelnika w oświetleniu prof. Skałkowskiego maleje ogromnie, maleją też i inne wybitne osobistości i wydarzenia z roku 1794.

Między innemi dowodzeniami wykazuje prof. Skałkowski, że k o s a, ta sławiona i opiewana przez poetów, broń ludowa, nie odegrała wcale wybitnej roli w powstaniu Kościuszkowskiem. Zgoła nie była w roku 1794 głównem uzbrojeniem chłopów, którzy częściej walczyli p i k a m i, niż kosami.

W bitwie pod Racławicami n i e o d e g r a l i k o s y n i e r z y d e c y d u j ą c e j r o l i. W drugiem uderzeniu na armaty Tormasowa biegło tylko 300 chłopów, większość uderzających składała się z regularnej piechoty, nie z chłopów.

Wartość bojowa ruchawki chłopskiej była niewielka. Rekruci, wzięci pod przymusem, zbiegali często do wsi rodzinnych, zwłaszcza w czasie robót polnych. W obozach usiłowano ich natchnąć poświęceniem i zapałem, ale to się przeważnie nie udawało.

Oddziały kosynierów posuwały się zawsze bardzo niesprawnie. A gdy pod Szczekocinami poległo wielu najdzielniejszych, z Bartoszem Głowackim na czele, wtedy brać ludowa zeszła do roli całkiem podrzędnej.

Błędne są także legendy o żydach z czasów Kościuszkowskich. Jeżeli komu żydzi sprzyjali, to przedewszystkiem Moskalom. Berek Josielowicz i Józef Aronowicz otrzymali wprawdzie od generała Mokronowskiego upoważnienie do „zaciągania stu ludzi swego zakonu, młodych, zdrowych i pewnych, którzyby się trudnili kupnem i śledzeniem nieprzyjaciela„ i na koszta tej formacji wypłacono Berkowi 3000 złp., ale Berek nie wielu zjednał ochotników, a i ci rozbiegli się na odgłos maciejowickiego gromu.

Ostatnią rozprawkę poświęca prof. Skałkowski rozwiązaniu pytania: czy Kościuszko, po przegranej bitwie pod Maciejowicami, wyrzekł te rozpaczliwe słowa: „Finis Poloniae" („Koniec Polski"). Prof. Skałkowski przypuszcza, że ciężko rannemu, nieprzytomnemu Naczelnikowi, mogły istotnie wymknąć się te lub inne słowa rozpaczy, bo Kościuszko tak był zrozpaczony, że po tej bitwie usiłował popełnić samobójstwo. Nie chciał przeżyć upadku Ojczyzny. Dopiero w r. 1798, w czasie pobytu wśród rodaków we Francji, Kościuszko otrząsnął się zupełnie z niemocy fizycznej i duchowej.

Taka jest główna treść książki prof. Skałkowskiego.

Szczególni pracodawcy.

W grudniu roku zeszłego odbyły się w Brukseli, stolicy Belgji, dwudniowe narady pracodawców chrześcijańsko demokratycznych (chadeckich).

Najgłówniejszą sprawą, jaką się ów Zjazd zajmował i nad którą radził, było stwierdzenie, że n a l e ż y d ą ż y ć d o z b l i ż e n i a m i ę d z y p r a c o d a w c ą a r o b o t n i k i e m. Kapitał i praca potrzebują się wzajemnie i dlatego musi między niemi zapanować harmonja.

Potrzebę tę podkreślał zwłaszcza p. Zamański, przemysłowiec paryski. — „Dzisiaj — mówił on — najważniejszą sprawą w kwestji robotniczej nie jest nędza, jak to było kilkadziesiąt lat temu, dzisiaj wszyscy to rozumią, iż robotnik musi jeść. Najważniejszą dziś sprawą społeczną, to w a l k a k l a s, której trzeba kres położyć za wszelką cenę.

Ta walka klas, ta nienawiść robotników do kapitalistów, ta walka kapitału z pracą, prowadzi państwa nad brzeg przepaści i ona to leży na dnie bolszewizmu, ona poniekąd była też przyczyną wojny światowej.

W jakiż tedy sposób położyć kres tej walce? Przedewszystkiem winna nastąpić z m i a n a w d u s z a c h. Tak

pracodawcy uważać muszą robotników za braci, jak i robotnicy swoich pracodawców, względem których Bóg nakazuje miłość, a nie ślepą nienawiść. Słowa te wywołały huraganowe oklaski.

Jako pierwszy krok ku wspólnemu porozumieniu się pracodawców z robotnikami kongres uchwalił powołać do czynu stałe komitety fabryczne, złożone w równej liczbie z dyrekcji fabryki i z robotników, pracujących w danem przedsiębiorstwie. Takie organizacje muszą powstać dla każdego zawodu, który obejmuje pracodawców i robotników. Na czele wszystkich komitetów stać będą „naczelne komitety", złożone z przedstawicieli kapitału i pracy i one dopiero będą kompetentne do proponowania reform społecznych dla wszystkich obowiązujących.

Powyższe narady i uchwały belgijskich pracodawców chadeckich powinny zainteresować i nasze sfery przemysłowe i robotnicze, bo są one ważnym krokiem naprzód w zbliżeniu rozdzielonych walką socjalistyczną klas narodu.

Zdrowe zdania kobiet o kobietach.

Każdy o tem wie, pisała niedawno p. Anna Fudakowska w „Warszawiance", że od kobiety w znacznej mierze zależy dobrobyt rodziny, bo ona jest szafarzem wspólnego grosza, ona, jeżeli umie, może swą zapobiegliwością i oszczędnością, ująwszy silnie w ręce rządy domowe, przyczynić się najskuteczniej do wyrównania budżetu domowego i od niej głównie zależy, by rozchód żył w zgodzie z przychodem.

Dlatego to rozsądni młodzi ludzie zaczynają przy wyborze żony kłaść nacisk więcej na praktyczne wykształcenie panien, na ich gospodarność, niż na gimnazjalne ich matury lub wyższe studja.

Coraz częściej dają się słyszeć ze strony młodzieży głosy: Gdyby ona była praktyczną, nie wahałbym się ani chwili...

Albo też: Skoro umie gospodarować, to posiada więcej, niż posag.

Niechże sobie to dobrze rozważą dorosłe panienki, zwłaszcza te, które mają w pogardzie zajęcia domowe.

Pewną, niezwykle inteligentną i uroczą młodą mężatkę, zagnały losy na dłuższy pobyt do Francji, gdzie mąż jej dostał posadę. Przekonała się wkrótce, że, aby związać koniec z końcem w domowym budżecie, nie może trzymać stałej służącej i musi zadawalniać się dochodzącą posługaczką.

Po paru miesiącach stołowania się w restauracji, co dość dużo kosztowało, a nie wszystko przypadało do smaku, postanowiła spróbować gotować obiady sama na czyściutkiej kuchence gazowej, jak to robiły znajome jej Francuski, żony kolegów jej męża, które pomimo tych domowych prac były wesołe, strojne i uśmiechnięte do ludzi.

Zaczął się dla naszej Polki szereg strasznych i smutnych przygód w gospodarstwie domowem. To się coś przypaliło, to znów nie dowarzyło, to zepsuło i zmarnowało. Były chwile nader ciężkie, były nawet łzy.

— Czemu mnie mama nie nauczyła gotować, zamiast grać na fortepianie — narzekała wtedy młoda niewdzięcznica, niepomna na to, że sama nie chciała się uczyć „nudnego" gospodarstwa.

Oczywiście, nie święci garnki lepią, i młoda gosposia zdobyła wkrótce tajemnicę gotowania, zarówno i sztukę zręcznego przerabiania sobie samej swoich tanich sukienek i kapeluszy. Byłaby zaś oszczędziła sobie tych przykrych dni — gdyby w domu u matki mniej się była uczyła grać na fortepianie, mniej uczęszczała na dancingi, a więcej uczyła się gotować, szyć, itd.

Dziś, gdy tak trudno o każdy grosz, gdy trzeba umieć tanio żyć, ciągle i na każdym kroku oszczędzać, najważniejszą rzeczą w wychowaniu dziewcząt powinno być wpajanie w nich szacunku dla pracy fizycznej i przekonania, że gospodarność niezbędną jest dla kobiety na każdem stanowisku.

* * *

Rozumny, ale może zbyt ostry sąd o współzawodnictwie kobiet z mężczyznami, wydała śpiewaczka europejska Ernestyna Schumann-Heink, która temi czasy przybyła z Europy do Ameryki i powiedziała do reporterów dziennikarskich, w Nowym Jorku te słowa:

„Kobiety nie powinny współzawodniczyć z mężczyznami w życiu publicznem, bo nie mają dość na to rozumu".

Nim korespondenci mogli ochłonąć z pierwszego zdumienia, ona ciągnęła dalej:

„Mężczyzna powinien mieć absolutną władzę w domu; kobiety nie powinny pracować poza domem, jeżeli ich mężowie zarabiają na utrzymanie; matka powinna być nauczycielką dzieci i pośredniczką pomiędzy ojcem i dzieckiem; ognisko domowe powinno być ostatecznym celem kobiety bez względu, czy ma ona talent do innych rzeczy".

Pani Schumann-Heink, licząca lat 50, sama matka siedmiorga dzieci, mająca wielkie powodzenie na scenie, twierdzi, że kobieta bezdzietna jest tylko w połowie kobietą.

„Kobiety, które pozwalają, by dzieci ich były pielęgnowane i wychowywane przez służące, nietylko uchylają się od swych świętych obowiązków, lecz mijają się z największem szczęściem."

„Mojem powodzeniem — mówiła dalej — są moje dzieci. Nie mogłabym śpiewać, gdybym nie znała macierzyństwa. Z każdem dzieckiem głos mój stawał się doskonalszy i nauczyłam się lepiej, jak śpiewem dotrzeć do serc innych słuchaczy."

„Kobiety są zawsze bardziej wrażliwe i dlatego nie mogą one być dobrymi sędziami. Naprzykład oskarżona młoda, przystojna kobieta, nie otrzyma sprawiedliwego wyroku od starej, brzydkiej panny, gdyż stare panny zazwyczaj pałają nienawiścią do swych szczęśliwszych i piękniejszych towarzyszek."

Nie potrzeba dodawać, że twierdzenia głośnej śpiewaczki, a mądre i trafne w tej sprawie, były w Ameryce prawdziwą sensacją.

Robotnik w Rosji nie może robić oszczędności.

Tak zaopinjowała Trzecia Międzynarodówka moskiewska, gdy w roku bieżącym układała hasła bolszewickie na najbliższy okres czasu.

Towarzysze w Moskwie powiadają, że gdy biedny robotnik zacznie składać grosz do grosza i zdoła uciułać choćby najmniejszy kapitalik ciężko zapracowany, natenczas nabiera przekonań burżuazyjnych i staje się wrogiem proletarjatu. Wynika z tego, że robotnik w Rosji musi zarabiać tylko tyle, ile mu trzeba na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb codziennych.

Sama myśl, że robotnicy mogą się zorganizować i przy pomocy drobnych oszczędności utworzyć jakąś własną kooperatywę spożywczą, czy finansową, przeraża sowiety i dlatego towarzysze moskiewscy odzywają się z wielką grozą o bankach robotniczych w Stanach Zjednoczonych.

Trzecia Międzynarodówka moskiewska popełniła już niejedno głupstwo od czasu, gdy w Rosji zapanowały sowiety, ale ostatnie jej hasło: precz z oszczędnościami wśród robotników! — jest, zdaje się, najkapitalniejszem głupstwem.

W dalszej argumentacji przeciwko oszczędnościom robotnika Trzecia Międzynarodówka utrzymuje, że robotnik nie powinien mieć udziału w żadnem przedsiębiorstwie, bo wówczas, czując się współwłaścicielem, nie zechce wyrządzać szkód fabrykantowi i będzie się ociągał ze strajkowaniem.

Tu ujawnia się ciekawa „moralność t. j. etyka" sowiecka. Z argumentu tego wynika bowiem, że robienie szkód jest

nakazem robotnika tak samo, jak i strajkowanie. Tymczasem szkodzenie materjalne było i jest potępiane przez wszystkich na całym świecie, a strajk uznajemy, jako broń robotnika do upominania się o słuszne prawa i słuszne wynagrodzenie za pracę.

Inaczej na strajk zapatrują się towarzysze moskiewscy. Oni widzą w nim jeden ze sposobów walki dla samej walki, a nie dla poprawienia bytu. Ale nawet jeśli taki cel sobie obrali, to powinni gorąco zalecać oszczędzanie, bo w razie przeciągłych strajków oszczędności wielce się przydać mogą.

Późne powołania.

Kartka z obecnego ruchu katolickiego w Niemczech.

Późne powołania do stanu kapłańskiego zaznaczyły się w ostatnim czasie w społeczeństwie katolickiem w Niemczech.

Były szef obwodowy w niemieckiej kolonji dawniejszej, w południowo-zachodniej Afryce, major von Brandt, wstąpił po wojnie światowej do zakonu Benedyktynów. Jako Ojciec Willibald odprawił niedawno swoją pierwszą Mszę św., podczas której swoim dzieciom podał Komunję św.

W Eichstätt były dyrektor gimnazjalny, dr Engiert, po śmierci swojej żony, rozpoczął studjum teologji i otrzymał już święcenia kapłańskie.

Generał Reichlin von Meldegg, podczas ostatniej wojny dowódca 13 brygady bawarskiej, wstąpił do zakonu Franciszkanów i już otrzymał święcenia niższe.

Kardynał Faulhaber niedawno temu udzielił Sakramentu kapłaństwa Józefowi Bürgisserowi, liczącemu 71 lat; na drugi dzień odprawił prymicje, w których brały udział tłumy ogromne, nawet z dalekiej okolicy.

Ciekawy jest i ten wypadek, o którym donosiły pisma niemieckie, że cała rodzina poświęciła się życiu zakonnemu... Jest to rodzina nazwiskiem Barth z Badenji. Głowa rodziny, dr Bernard Barth, profesor akademji rycerskiej w Bedburg, zaczął świeżo nowicjat w klasztorze OO. Kapucynów w Zell w Badenji.

Jego żona przywdziała równocześnie welon zakonny w klasztorze Franciszkanek w Akwisgranie (Aachen). Troje dzieci z tego małżeństwa uczyniło tosamo: syn Bernard jest u Benedyktynów w Maria-Laach — starsza córka jeszcze przed wojną złożyła śluby w klasztorze Sióstr Chrześcijańskiego Nauczania w Strassburgu — najmłodsza wreszcie wstąpiła do klasztoru Benedyktynek w Eibingen.

Piękny przykład wdzięczności.

Zazwyczaj mówi się o Anglikach, że to naród zimny, wyrachowany kupiecki, a w polityce bezwzględny. O ile to ostatnie zdanie o „bezwzględności Anglików w polityce" jest prawdziwe, o tyle nie zawsze i nie każdy Anglik jest człowiekiem zimnym i wyrachowanym lub nieczułym na bóle i potrzeby cierpiącej ludzkości, a zwłaszcza swego społeczeństwa.

Niedawno opowiedziały dzienniki angielskie taką wzruszającą historję: Pewien dozorca domowy był przed 20 laty pacjentem londyńskiego szpitala św. Marka, w którym wyleczono go z bolesnej choroby. Przez 20 lat, w tajemnicy, nawet przed żoną, składał do małej puszki drobne sumy, oszczędności na skromnych przyjemnościach. Odmawiał sobie kina, tytoniu i t. p.: co roku wypróżniał skarbonkę, a zawartość lokował w banku. Dziś człowiek blisko 80-letni ziścił swoje marzenia i szpitalowi okazał swą wdzięczność, zapisując mu 100 funtów szterlingów.

Nie słyszeliśmy jeszcze ani nie czytali nigdzie, aby się znalazł w Polsce pacjent, któryby okazał podobną wdzięczność dla szpitala, w którym go uleczono.

Żalą się też nasze różne instytucje dobroczynne i Związki samopomocy, że osoby, którym one nieraz pomagały w ciężkiej ich potrzebie, a dziś owe osoby doszły do dość pomyślnych warunków życiowych, osoby te nie pamiętają o swych dawnych dobroczyńcach, a nieraz nawet długów, u nich zaciągniętych, nie chcą spłacać.

Poczucie wdzięczności nie wielu ma zwolenników w narodzie polskim, a przecież wdzięczność — to jedna z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich i narodowych. I takiej wzniosłej cnoty nam brak!

Wywiad z najstarszym człowiekiem Europy.

Jego poglądy na małżeństwo. Tajemnica wiecznego zdrowia i wiecznej młodości.

Najstarszym człowiekiem Europy jest obecnie Anglik, Mr William Smith, liczący lat 126, a urodzony 13 stycznia 1800 r. w Saintfield (w pobliżu Belfastu.

Starzec mieszka obecnie w małej mieścinie Dromara (w hrabstwie Ulster), gdzie dzięki wiekowi Matuzalema, bogatemu doświadczeniu i licznym zaletom charakteru, cieszy się ogromnem poważaniem współziomków.

Smith jest ciągle pogodnego usposobienia, posiada również stale doskonałe, żelazne zdrowie. Do tego ciekawego starca zwrócił się niedawno pewien dziennikarz francuski z prośbą o wywiad.

Starzec chętnie udzielił mu odpowiedzi na pytania rozmaite. Niezmiernie ciekawy ten interwiew podany jest poniżej.

Dziennikarz zapytał starca, jakie on mógłby dać rady młodszemu pokoleniu, pragnącemu znaleźć reguły praktyczne, dla osiągnięcia długiego wieku.

— Jaki jest rezultat ostateczny pańskiego długoletniego doświadczenia, panie Smith? Jakiej rady udzieliłby pan swoim młodszym braciom, żądnym odpowiednich dyrektyw życiowych?

Smith zastanowił się nieco, poczem odparł:

— Przedewszystkiem radziłbym każdemu, aby się żenił możliwie jak najpóźniej, najlepiej po 60 tym roku życia. Ja sam tak uczyniłem i nigdy tego nie żałowałem. A dalej — kto pragnie żyć długo, nie powinien jeść zbyt wiele. Również w piciu trzeba być umiarkowanym. Nie jestem antyalkoholikiem. Parę kropelek dobrego wina umila nam rozkosznie życie. Przeciwnikom alkoholu nie wierzcie. Nigdy nie gardziłem kieliszkiem. Oczywiście nie trzeba się upijać.

Dalej nie trzeba zbyt wcześnie zrywać się z łóżka. — Oto moja zasada. Śpij o ile możności bez koszuli. Mądry wystrzega się wszelkich zgryzot i zmartwień i stara się cieszyć każdą drobnostką. To zapewnia długowieczność.

Po tych maksymach ogólnych udzielił starzec chętnie bliższych szczegółów o swem życiu.

— Miałem lat 63 — oświadczył — gdym się ożenił po raz pierwszy. Małżeństwo, to sprawa dojrzałego mężczyzny. W młodości należy się wyszumieć porządnie. Dopiero z wiekiem przychodzi doświadczenie, potrzebne dla małżeństwa.

Człowiek wtedy raduje się cichemi rozkoszami ogniska domowego i rozumie w całej pełni, jak należy oceniać żonę. Mógłbym także udzielić rady, jak należy obchodzić się z kobietami. Należy im pozwolić, aby robiły, co im się żywnie podoba; wszak zawsze w końcu, mimo sprzeciwu i lekarza i tak dopną swego.

Upłynęło już niemal pół wieku od śmierci mojej małżonki. Jedyna córka moja, licząca 75 lat życia, żyje z mężem w Szkocji, ja zaś mieszkam już od sześciu dziesiątków lat w tej wiosce, starając się upraszczać coraz bardziej mój skromny byt. Trzeba nosić na ciele jak najmniej ubrania. Koszuli nocnej wyrzekłem się już dawno. Rzadko wstaję przed dziesiątą rano. Śniadanie moje składa się z filiżanki herbaty. Na obiad spożywam rzadko i nie-

wiele mięsa. Naogół pożywienie moje składa się z mleka, ziemniaków, sera i owoców.

Fajka jest najmilszym moim towarzyszem i pociesza mnie we wszelkich nieprzyjemnych chwilach życia. Przed kilku jeszcze laty piłem chętnie napoje alkoholowe, zwłaszcza rum i wódkę. Teraz wyrzekłem się tego i tylko w niedzielę pozwalam sobie na szklankę piwa.

Smith, pomimo nadzwyczajnego wieku, odbywa dotychczas długie wycieczki piesze, cieszy się doskonałym apetytem, czytą dzienniki, nie używając okularów i słynie ze zdrowego sądu i bystrości umysłu.

Oto garść obserwacji życiowych i rad człowieka 126-letniego.

Niezwykła pamięć.

Na rzymsko-katolickim pedagogicznym Kongresie w Tilburgu, profesor Roks z Utwechtu, przedstawił zebranym młodego człowieka Jana Thunusena, liczącego lat 21, który posiada niezwykłą ale bezmyślną pamięć, szczególnie co do dat kalendarzowych.

I tak: Jan potrafi dokładnie podać miesiąc, rok, dzień, w którym jakaś osoba, począwszy od r. 1916 odwiedziła zakład w którym przebywa. Tak samo może podać co do minuty, kiedy który z wychowanków został przyjęty do Zakładu, lub kiedy go opuścił.

W przeciągu 2 sekund odpowiada na następujące pytania:

Na który dzień przypadała Wielkanoc w roku 1915?

— 12 kwietnia.

— A Wniebowzięcie 1921?

— 5 maja.

— Ile wtorków było we wrześniu 1924 roku?

— Pięć, proszę pana, 2, 9, 16, 23 i 30 września.

— Ile niedziel było w grudnlu 1913 roku?

— Cztery, 7, 14, 21, 28 grudnia.

Przyszłe daty określa Jan równie szybko w przeciągu trzech sekund.

— Na jaki dzień przypadnie 15 października 1933 r.?

— Na środę — odparł Jan szybko, bez chwili wahania.

Na pytanie, co się stało 21 stycznia 1914 roku, Jan odparł:

— Wówczas padał przez cały dzień deszcz do wpół do piątej po południu.

Jan Thunisen poza swoją podziwu godną pamięcią, odnośnie do dat, jest zupełnym idjotą, niezdolnym do pracy umysłowej.

Hasło „Krakusa“ — to nie brukowa senzacja — lecz prawda!

Ludzka-głupota.

Jakaż to dzisiaj poglądów zmiana,
— Mówił pan Stefan do pana Jana —
Wąs bywał zawsze dumą mężczyzny,
Brawury znakiem, oraz tężyzny,
A włosy, mówny to między sobą,
Największą niewiast naszych ozdobą.
I było sromem, hańbą przeklętą,
Kiedy dziewczynie warkocz obcięto.

Dziś mąż dostojny, kraju powaga,
Chociaż go zdobi rozum, odwaga,
Choć orderami okryty wszystek,
Jak ogolony wygląda chłystek.
A znów niewiasta, stara, czy młoda,
Ponieważ taka nastała moda,
Obciąwszy krótko na głowie kłaki,
Wygląda potem, jak łobuz jaki.

Tak, tak, kochany panie Stefanie,
Lecz na cóż nasze całe gadanie,
Gdy ludzie w jakimś baranim pędzie
Najchętniej z zycia to biorą wszędzie
Czy to w pałacu, czy też w chałupie,
Co podłe, brzydkie, złe albo głupie.

Z »*Muchy*«.

To i owo.

Policjantki w Berlinie.

Berlinowi przybędzie niebawem brygada policjantek.

„Anioły — stróże“ rodzaju żeńskiego będą pełniły narazie funkcje tylko prewencyjne (zapobiegawcze) na dworcach kolejowych, w komisarjatach, w lokalach publicznych, ogrodach, parkach.

Policjantki otrzymują granatowy mundur i filcowy kapelusz z szerokiem rondem. Broni żadnej — tylko gwizdawki. Znajomość boksu i jiujitsu (walka zapaśnicza) obowiązkowa.

Okropna śmierć.

Mieszkanka wsi Pryliczki w powiecie drohiczyńskim na Podlasiu, Jofima Kościnkowa, wychowywała w izbie wieprzka. Pupilka owego, gdy był jeszcze malutki, Kościnkowa otaczała taką pieczołowością, że pozwalała mu sypiać koło pieca. W połowie jednak roku, z potulnego wieprzka wyrósł potężny wieprz i wówczas na miejsce spoczynku przeznaczyła mu Kościnkowa kąt koło pieca. Zwierzę, obrażone widocznie tą „degradacją“, strasznie się na swej właścicielce zemściło. Oto, gdy Kościnkowa zasnęła, wieprz wysunął się z legowiska i podszedłszy ku śpiącej, chwycił ją zębami za gardło tak silnie, że ją zadusił. Następnie ściągnąwszy nieszczęsną z łóżka, począł szarpać jej ciało, chłepiąc krew. Nasyciwszy się wreszcie, pozostawił trupa i legł spokojnie za piecem.

Odkrycie niesamowitej śmierci Kościnkowej, wywołało w okolicy przygnębiające wrażenie.

Ilu ludzi zabijają samochody w Ameryce?

Amerykańska narodowa rada bezpieczeństwa stwierdziła, że samochody zabijają codziennie w Stanach Zjednoczonych 55 osób.

W roku 1924 zabitych było w Stanach Zjednoczonych 20.000 osób, rany zaś odniosło 450.000. W ciągu ostatnich lat dziesięciu straciło tam życie wskutek wypadków samochodowych 123.000 ludzi.

Liczba wypadków śmiertelnych, wynosząca w 1914 r. 5000, dosięgła obecnie tak przerażającej liczby, że wielu właścicieli samochodów nie odważa się wyjeżdżać z domu w niedzielę, gdy wprost miljony obywateli używa przejażdżek samochodowych po wszystkich drogach.

Humor i satyra.

Co gorsze.

— Cóżeś taki smutny?

— Jak nie być smutny, gdy mam młodą żonę, która ciągle choruje.

— O, to, u mnie gorzej: mam starą żonę i zdrowa jak byk...

U sędziego.

Sędzia: — Czego sobie życzycie.

Grzybek: — Panie sędzio, mój sąsiad obraził mię ciężko, więc go muszę skarżyć.

Sędzia: — Cóż wam powiedział

Grzybek: — A bodaj cię psy zjadły!

Sędzia: — Ależ to nie jest obrazą. Psy zresztą nie posłuchały go i nie zajadły was.

Grzybek: — Tak, to nie jest obraza! Więc niech pana sędziego także psy zjedzą!

Dobrzy karmiciele.

Matka: — Czego dziecko tak krzyczy?

Filipek: — Ja nie wiem, karmimy go już godzinę tem, co tata tak lubi, a jeszcze krzyczy.

Matka: — Czemże go karmicie?

Filipek: — Musztardą.

Znakomity zegarek.

— Co pan mówi? to zły zegarek? un już kilka razy zleciał z drugiego piętra ze schodów — i ciągle chodzi.

— A któż go zrzucał ze schodów?

— Nu — to mnie zrzucali — ale ja miał jego w kieszeni, nu to un leciał razem ze mną.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.